We Lwowie Piątek dnia 17. Marca 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

...o", Plac Marjacki... rocznie 18 złr. — pół... ...alnie 4 złr. 50 ct. — mie... ...ct., za przesyłkę do domu ...centów miesięcznie. ...wą w państwie austrjackiem, rocznie ...półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. ...cznie 2 złr. ...ą pocztową za granicę do całych Niemiec ...znie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. ...o Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Bourgeois.

Lwów 16. marca.

Nazwisko, które wypisaliśmy na czele artykułu jest dzisiaj stanowczo jednem z najpopularniejszych we Francji. Konieczną jednak jest rzeczą dla uniknięcia nieporozumień natychmiast dolać, że w znaczeniu najlepszem i najkorzystniejszem. Sprawa panamska, tak pełna niespodzianek i dramatycznych zwrotów wysunęła onegdaj na pierwszy plan skandala ministra sprawiedliwości pana Bourgeois. Nie obwiniano go bynajmniej o to, jakoby w jakikolwiek bądź sposób, czynnie lub biernie był brał udział w przekupstwach panamskich, spotkał go natomiast zarzut, że po bezdrożach i zaułkami chciał wywrzeć wpływ na bieg toczącego się właśnie procesu, że przy tej sposobności posługiwał się środkami, które dałyby się może usprawiedliwić, albo przynajmniej zrozumieć ze stanowiska policyjnego, których jednak absolutnie nie można pogodzić z wymiarem sprawiedliwości, do czego przecież w pierwszym rzędzie powołany jest minister sprawiedliwości.

Padło na pana Bourgeois podejrzenie, że dyrektora bezpieczeństwa publicznego pana Soinoury skłonił, czy upoważnił do owych rokowań z panią Cottu, żoną skazanego w pierwszym procesie członka rady zawiadowczej towarzystwa panamskiego, o których w ciągu sobotniej rozprawy sądowej była mowa. Pani Cottu utrzymuje, że proponowano jej, by skłoniła męża i innych obwinionych do milczenia o niektórych sprawach osobistości republikańskich za co obiecano jej łagodniejsze traktowanie oskarżonych. Ajent, który przyszedł do niej z tą propozycją nie przeczy temu, utrzymuje jednak, że czynił to z własnego popędu, i że powoływał się na ministra, nie mając do tego ani upoważnienia, ani polecenia. Przedstawia on rzecz tak, jakoby on był tym, który wpadł w pułapkę, nastawioną przez panią Cottu, albo przez obrońcę pana Barboux.

Przy usposobieniu i charakterze narodu francuskiego, rzeczą to wcale naturalną, że pani Cottu, która mimo rozwiniętej dojrzałości miłe jeszcze na oko ma czynić wrażenie, była po skończonem przesłuchaniu przedmiotem licznych i hałaśliwych owacyj, że pisma paryskie sławią ją jako *femme superieure*, która potrafiła wyprowadzić w pole wysokich urzędników państwowych. Przy całej galanterji trudno nam jakoś tak wysoko stawiać przymioty pani Cottu. Mimowoli odnosi się wrażenie, że ta pani jest istotnie, jak o niej utrzymywał pan Soinoury, w wysokim stopniu nerwowa i uroiła sobie moc rzeczy, które schlebiały jej próżności. Bardzo łatwo można sobie wyobrazić, że szef policji bezpieczeństwa w rozmowie z żoną oskarżonego w procesie takim, jak panamski, chce się czegoś dowiedzieć i że kobieta wyobraża sobie, iż za bajeczne ceny chciano od niej wywabić tajemnice, których ona nie zdradziła, bo ich po prostu nie znała.

To wszystko jednak rzeczą podrzędną. Sangwinizm Francuzów zrobił panią Cottu bohaterką, ale na czas bardzo krótki. Wierzono zrazu jej zeznaniom i wzięto je za prawdę; sprawa panamska nowych kilka pochłonęła ofiar. W ich rzędzie znajdował się także minister sprawiedliwości pan Bourgeois. Podał się do dymisji, by módz stanąć w procesie jako świadek i zeznawać, jak każdy zwyczajny śmiertelnik. Jako minister byłby miał w myśl obowiązujących ustaw prawo, być przesłuchiwanym przez wysokiego delegata sądowego w swoim gabinecie. Tego Bourgeois nie chciał. Udał się do sali sądowej i tam zeznawał. Z całą stanowczością odparł zarzut, jakoby w manewrach, odkrytych przez panią Cottu, brał udział pośredni, lub bezpośredni, gdyby to był uczynił, byłby popełnił — infamję, a do tej nie jest zdolny. W sali rozpraw i w izbie, gdzie naturalnie rząd w tej sprawie kilkakrotnie interpelowano, mówił Bourgeois z taką pewnością siebie i z taką stanowczością, że wszelka wątpliwość o szczerości i prawdziwości jego słów umilkła i wysunął się odrazu w pierwszy rząd wybitnych osobistości dzisiejszego parlamentu. Jako znamienity mówca, dawno chętnie słuchany, uznany jako fachowa siła, gdy był ministrem oświaty, a następnie ministrem sprawiedliwości, sympatyczny wszystkim stronnictwom mimo swych radykalnie zabarwionych przekonań politycznych, chwalony za energiczne i bezstronne postępowanie w sprawie panamskiej, należy on dzisiaj do tych, do których republikanie w obecnem trudnem położeniu wielkie przywiązują nadzieje. Sprawa boulanżyzmu ustaliła sławę Constansa, sprawa panamska gotowa się stać szczeblem dla sławy pana Bourgeois. Liczono go już do trupów politycznych, zdawało się, że strzała zatruta, skierowana przeciw niemu ze sali sądowej, trafiła go w samą pierś. Omylono się. Dumny i nietknięty stoi dzisiaj Bourgeois i z podniesioną głową mierzy przeciwników. Karjera jego bynajmniej nie zwichnięta. Dymisja jego krótko trwała i była dobrodziejstwem dla niego i dla rzeczypospolitej. Burza choć krótka, oczyściła cokolwiek atmosferę. Dzisiaj telegrafują z Paryża, że Bourgeois zdecydował się na nowo przyjąć tekę sprawiedliwości. To sprawiedliwie.

Ustąpienie dra Smolki.

W chwili, gdy depesza przyniosła nam przykrą wiadomość o ustąpieniu dra Smolki, otrzymujemy *Dziennik Poznański* z korespondencją wiedeńską, w której czytamy:

„Nadnie wlecze się rozprawa budżetowa w roku bieżącym. Podobno nigdy jeszcze nie było takiej apatji w kołach parlamentarnych, albo raczej w parlamencie, jak obecnie. Tylko od czasu do czasu, wywołuje „energja" wiceprezydenta izby, barona Chlumetzky'ego, który w nieobecności prezydenta dra Smolki kieruje rozprawami izby poselskiej, skandaliczne zajścia, raz ze strony Młodoczechów, to znowu antisemitów. Naturalnie, że te zajścia toku rozpraw nie przyspieszają. A tyle obiecywała sobie prasa wiedeńska po „energji" p. Chlumetzky'ego. Nadzieja okazała się jednak w praktyce zwodniczą. P. Chlumetzky także cudów dokazywać nie umie. Między nim, a Smolką zachodzi atoli ta różnica, iż Smolka jest wielce szanowanym i cenionym przez całą izbę, baron Chlumetzky zaś ani setnej części tej powagi nie posiada. Łagodność i wyrozumiałość, a przedewszystkiem prawdziwie konstytucyjne szanowanie wolności słowa, stanowią wielkiej zalety weterana parlamentarnego Smolki, podczas kiedy Chlumetzky w interesie swojego stronnictwa gotów każdej chwili nałożyć mowcy kaganiec, co jednakże rzadko kiedy mu się udaje. Chęć więc starczy za uczynek. Ale prawda, iż w tym kierunku jest przecież jeden czyn do zaznaczenia. Oto wydał p. Chlumetzky stenografom rozkaz opuszczania w protokole wykrzykników i przerywań jako też oznaczenia, z której strony pochodzi brawo lub sykanie. W tem właściwie leży dążność fałszowania opinji publicznej, ponieważ za tosowanym jest tu znany system „zamilczania", praktykowany przez prasę „niemiecko-liberalną". Dla tego też jest baron Chlumetzky ideałem tej prasy. Tymczasem brak czcigodnej osobistości sędziwego Smolki, który jest poniekąd dziejową postacią na krześle prezydjalnem, daje się ogromnie uczuwać. Niestety nie wróci on już w bieżącej sesji parlamentarnej do Wiednia, ponieważ ważne interesa rodzinne trzymają go we Lwowie. Do Wiednia przybędzie dopiero w jesieni i wbrew tendencyjnym doniesieniom dzienników obejmie kierownictwo izby poselskiej, gdyż sędziwy prezydent — jak to już swego czasu donosiłem — nawet nie myśli o ustąpieniu. Życzenie więc pewnej części prasy wiedeńskiej pozostanie — *pium*"...

Niestety — pokazuje się, że pomimo, iż dr. Smolka zdecydowany był na wytrwanie w urzędzie, stały się rzeczy, które tę decyzję zmieniły. Ubolewać należy nad tem i to nietylko ze stanowiska parlamentarnego życia w Austrji. Ze Smolką ustąpi z krzesła prezydjalnego świetna tradycja — przyszły prezydent nie będzie wybrany przez parlament, ale przez „swoje" stronnictwo, w którego interesie zechce niewątpliwie działać. Powtarzamy, że wielka to niestety strata dla nas — większa jeszcze dla parlamentarnej idei.

Hiszpańskie kurjoza wyborcze.

Z Madrytu piszą: Na prowincji wprawdzie wybory jeszcze nie ukończone, niemniej pewnem jest, że nie pójdzie ona za hasłem stolicy, która wybrała republikanów, lecz zapewni zwycięstwo liberałom. Rząd przez palce patrząc na wybory w samym Madrycie, rozwinął całą energję na prowincji. Wedle niemal pewnych obliczeń, większość, przychylna rządowi, liczyć będzie w kortezach 310 głosów, podczas gdy opozycja zgromadzi pod swym sztandarem ledwie 150 deputowanych. Osiągnięcie takiego rezultatu nie było znów nazbyt trudnem. Rząd hiszpański w razie potrzeby umie sobie radzić; *brevi manu* skreślić tu parę tysięcy głosów, a tam znów dodać, to drobnostka dla niego.

Z powodu takiego właśnie sposobu postępowania przyszło do sporu między rządem, a najsłynniejszym obecnie torreadorem i matadorem Hiszpanji. Mazzantinim. W andaluzyjskich miasteczkach nadmorskich Puerto dela Santa Maria i San Fernando postawiono kandydaturę oficera marynarki Perala. Jest to ten sam Peral, który narobił wrzawy skonstruowaniem podwodnej łodzi, co prawda, bardzo niefortunnej i do niczego nie przydatnej, a na domiar — jak się później okazało — naśladowanej z cudzego wzoru. Po tym nieudałym występie, Peral podał się do dymisji, którą też otrzymał. We wielu kołach źle przyjęto wiadomość o zwolnieniu go od obowiązków, byli nawet tacy, którzy, być może instygowani przez samego Perala, rozgłaszali, iż rząd poszedł na lep ignorancji i zawiści. Sam Peral był tego przekonania; aby je zadokumentować, pokusił się już przed trzema laty o wybór do kortezów. Konserwatyści jednak zagięli nań parol i biedak przepadł; takiego samego figla postanowili mu obecnie urządzić menerzy liberalni obawiając się, iżby jego maniactwo i skłonność do plotkarstwa nie sprowokowały rozluźnienia dyscypliny w armji. Ale matador Mazzantini nie krępując się takiemi względami, wystąpił jako protektor Perala, a gdy mimo to jego protegowany upadł, matador wystosował do prezydenta ministrów Sagasty i b. prezydenta Canovasa del Castillo telegramy, których ton gwałtowny zdradza od razu pogromcę byków. Poznać z nich można, na co wolno pozwalać sobie tym specjalistom w Hiszpanji, a zarazem rzucają one ciekawe światło na hiszpański system wyborczy. Oto treść depesz:

I.

Do pana ministra prezydenta!

Wczoraj zostało powszechne prawo wyborcze podstępnie i w ohydny sposób zamordowane przez alkalda Mirandę, który dotąd siedzi na swej posadzie, jakgdyby był jej godny. Zechciej Wasza Ekscelencjo wespół z wszystkimi, którzy przyczynili się do wydania wspomnianej ustawy, przyjąć moją serdeczną kondolencję z powodu popełnionego na niej skrytobójstwa.

II.

Do Sennora Don Canovas del Castillo!

Gratuluję Panu z całego serca, pańskie stronnictwo bowiem trzyma sobie alkaldz, któremu w dziejach cynizmu wyborczego pierwszorzędna należy się rola. Ono to wprowadziło przy wyborach jako środki pomocnicze: rewolwery, kamienie, pałki. Tylko dzięki takiej metodzie udało się Lavinie pokonać Perala. Ja i kilku moich wiernych przyjaciół zamyślamy emigrować do Marokko, aby u dzikich piratów uczyć się prawideł słuszności. Serdeczne pozdrowienia Waszej Ekscelencji i wszystkim w ogóle twórcom sławetnego prawa o powszechnem głosowaniu. *Mazzantini.*

Czy potrzeba dodawać jakąkolwiek jeszcze uwagę?

W odmętach skandalu.

Dalsza rozprawa w procesie panamskim w dniu 14. bm. rozpoczęła się echem zajść, wywołanych zeznaniami pani Cottu. Znakomity i energiczny obrońca Barboux odczytał mianowicie pismo, wystosowane do prezydenta izby, a protestujące przeciw twierdzeniu jednego z deputowanych, jakoby cała sprawa pani Cottu z dyrektorem policji Soinoury ukutą i przygotowaną została w jego kancelarji, jakoby między nim a panią Cottu i ajentem Goliardem istniało jakiekolwiek porozumienie.

Następnie odczytano krótkie pismo byłego ministra Yves-Guyot'a, w którem powołuje się on na wyłuszczone już wczoraj powody swego niejawienia się w izbie sądowej.

Z uśmiechem na ustach staje przed trybunałem eks-minister Constans. Składa przepisaną dla świadków rotę przysięgi i oświadcza krótko i zwięźle, że nigdy nie doręczał prezydentowi Carnotowi żadnego wykazu skompromitowanych, ani wogóle takiego wykazu nie posiadał. W końcu wyraża żal z powodu niestawienia się swego byłego kolegi, p. Yves Guyot'a.

Obrońca Lagasse zapytuje, czy świadek, będąc ministrem, wiedział o szacherkach panamskich agentów w izbie.

Świadek: Gdy w roku 1888 powróciłem z Tonkinu, żyłem — aż do czasu, w którym zostałem mianowany ministrem spraw wewnętrznych, tj. do roku 1889 — po największej części po za obrębem Paryża w zaciszu wiejskiem.

Obrońcy domagają się natarczywie przesłuchania w domu likwidatora Towarzystwa panamskiego, Monchicourt'a, który swe niestawienie się usprawiedliwia chorobą. — Trybunał odroczył uchwałę co do tego punktu na później.

Ostatnim z przesłuchanych świadków był pierwotny koncesjonarjusz przedsiębiorstwa panamskiego. Napoleon Wyse Bonaparte, mężczyzna około sześćdziesięcioletni z twarzą młodzieńczą i wybitną fizjonomją bonapartystowską. Ze względu na tajemnicę urzędową, odmawia wszelkich wyjaśnień co do stanu robót około kanału, które miał sposobność oglądnąć, będąc w przeszłym roku wysłanym umyślnie w tym celu przez masę likwidacyjną towarzystwa w sprawie przedłużenia koncesji na budowę kanału. Opowiada jednakowoż, że Monchicourt pokazywał mu zapieczętowaną kopertę, zawierającą wrzekomo tajne notatki, a którą jeden z administratorów Towarzystwa panamskiego miał Monchicourtowi doręczyć w obecności dwóch świadków.

Karol Lesseps zaprzecza temu. Monchicourt wogóle prawie się z nim nie porozumiewał, a żądał tylko wyjaśnienia co do pewnej sumy 14 miljonów.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego składa obrońca Lesseps'a paczkę oryginalnych poleceń na wystawienie czeków w ogólnej sumie nad 300.000 fr., które na żądanie Floqueta wypłacone zostały dziennikom, wskazanym przez Artona. (Jak wiadomo, Floquet zaprzeczył wszelkiej ze swej strony interwencji. — Przypisek red.).

Po godzinie 1. w południe rozpoczęły się *plaidoyers* zastępców stron prywatnych.

Boullay zaklina Lesseps'a, ażeby wyznał całą prawdę.

Z porządku odczytują zeznanie Monchicourta przed sędzią śledczym, z którego wynika, że Lesseps wzbraniał się wymienić mu nazwiska tych, dla których wystawione były bony „na okaziciela" w wysokości 7 miljonów franków.

Następnie odczytują zeznania Cottu'ego, który stwierdza, że Lesseps sam zajmował się rozdzielaniem pieniędzy.

Trybunał rozstrzyga, że Monchicourt, który jest złożony chorobą, ma być dla wyjaśnienia pewnych faktów przesłuchany w swem mieszkaniu.

Adwokat Lasaze domaga się jak najsurowszego werdyktu na Baihaut'a, Berala, Sansleroy'a, Dugue'ego, Gobron'a i Proust'a, którzy — jak powiada — dopuścili się prostej zbrodni.

Adwokat Lostano domaga się imieniem likwidatora Monchicourta, ażeby sumy inkryminowane zwrócone zostały kasie towarzystwa panamskiego, a nie, jak to jest zwyczajem kasie domu chorych.

Na tem przerwano posiedzenie.

Komisja ankiety panamskiej we francuskiej izbie deputowanych nie przyjęła dymisji Brissona, jako swego sprawozdawcy, widocznie, aby mu przez to wyrazić zaufanie swoje, choć potroszę i z tem się liczono, że nikt nie chciał podjąć się dokończenia jego sprawozdania obecnie już 200 stronic zajmującego. W dalszym ciągu uchwaliła komisja przesłuchać prezydenta izby i ministra sprawiedliwości w następujących kwestjach: 1) nieuwięzienie Artona; 2) co do opieczętowanych aktów; 3) co do wydania Korn. Hertza przez Anglję; 4) co do wypuszczenia Cottu'a na wolność.

Z Rosji.

Z Petersburga donoszą:

Rząd rosyjski zmierza systematycznie do zniesienia kahałów żydowskich. Jeszcze nie zdołali żydzi ochłonąć po ostatniem rozporządzeniu, poddającem wszystkie instytucje i towarzystwa dobroczynne specyficznie żydowskie pod kontrolę władz rządowych i ogólne prawa, a już ministerstwo spraw wewnętrznych występuje z nowym projektem do prawa o zniesieniu kahałów żydowskich. W tych dniach będzie nad nim obradowała rada państwa. Ministerstwo spraw wewnętrznych, wychodząc z zasady, iż dalsze istnienie kahałów jest szkodliwem zarówno dla państwa jak i samychże żydów, albowiem podtrzymuje wśród nich ducha odrębności plemiennej i religijnej, oświadcza się za natychmiastowem, stanowczem ich zwinięciem. Ministerstwo przygotowało do tej kwestji obszerny materjał, nagromadzony przez komisję do spraw żydowskich, pod przewodnictwem tajnego radcy W. K. Plewego, towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Komisja zwróciła się również z zapytaniem w tej materji do gubernatorów wszyskich gubernij, w których żydzi mieszkają. Wszyscy oni oświadczyli się jednogłośnie za zniesieniem kahałów. Najwięcej dowodów szkodliwości tychże dla państwa i społeczeństwa chrześcjańskiego dostarczyły memorjały: J. Kochanowa, byłego jenerał-gubernatora wileńskiego i M. Zinowiewa, gubernatora inflanckiego

Żałobne nabożeństwo za duszę Tarasa Szewczenki, jakie się w Petersburgu odbyło w sobo-

Listy do redaktora.

III.

Wiedeń 15 marca.

Mój redaktorze! Wczoraj nareszcie ukończyła się dyskusja budżetowa, która wskutku skróconego postępowania trwała dwa razy tak długo, jak w innym roku, dziś zatem wolniej odetchnąwszy, i wypada mi zdać ci sprawę z tego, co było i z tego, czego brakło. Przedewszystkiem rozumie się, zajmywać cię muszą sprawy, dotyczące Galicji, a więc sprawy Koła polskiego. W trakcie rozprawy budżetowej liczny szereg posłów polskich produkował tak zwane życzenia kraju, a w jednym wypadku nawet skargi. Z przyjemnością skonstatować wypada, że panowie delegaci w tym roku znacznie mniej, aniżeli w ubiegłym rozciągali swą pieczołowitość na całą Austrję, w zeszłym bowiem roku, często gęsto trudno już było czytając mowy, a nie widząc nazwiska mowcy, rozróżnić, czy to przemawia pan Lienbacher, czy ktoś z posłów polskich..

Jedynym — z naszego stanowiska — drastycznym ustępem tegorocznej rozprawy, były kontrawersje pomiędzy dr. Weiglem, panem Jaworskim a ministrem skarbu, sprowadzone do wspólnego mianownika przez dr. Kozłowskiego. Gdyby wskutku tej kontrawersji rozpisać nagrodę za najtrafniejsze rozwiązanie kwestji, która klasa społeczna w Galicji najniechętniej płaci podatki, pewny jestem, że przyszłoby do podziału nagrody na tyle części, ile tych klas w kraju istnieje. W ciągu lat dwudziestu i kilku doprowadziliśmy w prawdzie w lojalności tak daleko, że w kąt Tyrolczycy, ale nie doszliśmy przecież jeszcze do tego, żeby cieszyć się z płacenia podatków, bal może nawet skarżyć się na niski ich wymiar. Być może, że ekonomiści Koła polskiego z czasem i do tego nas doprowadzą. Cóż to dopiero za raj będzie dla pana Korytowskiego, kiedy nadchodzić zaczną rekursa przeciw niskiemu wymiarowi podatku, a szlachcic pod grozą pojedynku domagać się będzie przychylnego załatwienia rekursu? A dopiero w gorzelniach! Przypuśćmy, że hrabiomu X, pęka kadź w gorzelni i wycieka tyle a tyle wiader wódki. Władza skarbowa, zawiadomiona przez strażnika, odlicza mu odpowiednią kwotę z podatku. Hrabia patrzy do przepisów i znajduje, że stała mu się krzywda, odpisanie podatku dozwolonem jest tylko przy szkodzie, powstałej wskutek elementarnego wypadku. Oburzony do żywego wnosi rekurs, a równocześnie oskarża urzędnika o nadużycie władzy urzędowej. Teraz, jak mówią, dzieje się odwrotnie, ale wnet wszystko to się odmieni — rozumie się tylko co do wysokiej szlachty, bo mieszczaństwo, jak wiemy z ust pana Steinbacha, to stracona placówka. Minister skarbu swoją mową odrazu wzbił się na stanowisko urzędowego rzecznika szlachty galicyjskiej, tak, że nawet pan Witołd Wolański, któremu pono popsuto cokolwiek honor w sądzie lwowskim, od tygodnia już bawi w Wiedniu i w kuloarach konferuje z panem Steinbachem, który podjął się w najbliższej mowie w parlamencie wyjaśnić, jaką to wartość ma werdykt, wydany przez pospolitych mieszczan lwowskich.

Jeżeli pan Weigel w przyszłej sesji sprobuje wystąpić ze skargami imieniem mieszczaństwa, jestem pewny, że hrabia Stadnicki z miejsca da mu godną odpowiedź, skarżąc się imieniem szlachty na zbyt niski podatek. Nie wspominałbym w ogóle o tym panu, który chlubnie zakończywszy karjerę jako ambasador lenderbanku w Serbji, od dłuższego już czasu tylko na drzemkę poobiednią do parlamentu przychodzi, gdyby nie jego zapewnienie na przedostatniem posiedzeniu Koła, że drwi sobie z dzienników i z wyborców. Że pan hrabia Stadnicki drwi z dzienników, to racja, bo wszakże i dzienniki drwią z niego, ależ z wyborców...? Jeżeli kto, to kraj miałby prawo drwić sobie z jaśnie wielmożnych wyborców pana Stadnickiego, ale pan hrabia sam, to wszakże niepięknie! A i z jakiej jeszcze racji dał pan Stadnicki folgę swoim wobec dzienników i wyborców uczuciom? Oto toczyła się rzecz w Kole o ciągłości wydziału podatkowego, za którą przemawiali jedni, a którą zwalczali drudzy, rozumie się argumentami rzeczowemi tak *pro*, jak i *contra*. Nagle zabrał głos pan Stadnicki i oświadczywszy się przeciwko ciągłości, orzekł, że za ciągłością są tylko adwokaci i im podobni, którym wygodnie na koszt państwa jeździć do Wiednia i brać djety, on zaś jako rolnik (czyżby?) nie ma na takie bzdurstwa czasu. Do tego dopiero dodał powyższy komplement dla dzienników i wyborców. W końcu oświadczył pan hrabia, że miałby jeszcze coś do powiedzenia, ale wstrzymuje się ze względu na jawność posiedzenia, powie jednak kiedyś „*en petit comité.*" Wierzę bez zapewnienia, że hrabia Stadnicki boi się jawności i woli załatwiać swoje sprawy „*en petit comité.*"

Inni posłowie polscy, — którzy, nie bojąc się jawności przemawiali przy rozmaitych tytułach w pełnej izbie — bez wyjątku znakomicie wywiązali się ze zadania, tak, że Koło z dumą przypominać sobie może minioną sesję. Wszystkie przemówienia zresztą były rzeczowe, bo i trudno inaczej, skoro Koło polskie przedstawia pod względem politycznym taki wybór przedstawicieli różnorodnych kierunków, że niepodobieństwem jest, wysnuć wytyczną linję i przedstawić ją jako ogólny kierunek stronnictwa. Jeżeli n. p. wszystkie trzy wielkie kluby parlamentarne równocześnie w oddzielnych salach radzą o jednej i tej samej kwestji, obserwować można, jak co chwila to jeden, to drugi z naszych delegatów chyłkiem wysuwa się z sali, żeby zaczerpnąć informacji i natchnienia, to u konserwatywnych liberałów, to u liberalnych konserwatystów. Chcąc zróżniczkować dziś członków Koła, ustawić trzeba conajmniej następujące grupy: konserwatystów magnackich, (albo i nie-magnackich) w rodzaju t. zw. „Kavalleriegruppe" z klubu Hohenwarta, klerykalistów na wzór niemieckich, stronnictwa katolickiego w rodzaju polskim, grupę chrześciańsko-socjalną, liberalistów i wreszcie demokratów. A jeszcze i ten podział nie będzie wyczerpującym. Wszystkie te grupy i grupki walczą pomiędzy sobą otwarcie i skrycie, a łączą się tylko we wspólnem wymyślaniu na dzienniki. Żal do dzienników — których zresztą większość posłów wcale nie czyta, a przegląda tylko o ile spodziewa się znaleźć wzmiankę o własnej osobie — stanowi chroniczną chorobę Koła polskiego. Z jednej strony nawet posłowie, należący do stronnictwa, którego dziennik jest wyrazem, troszczą się o ten dziennik o tyle tylko, o ile osobista ich ambicja tego wymaga, z drugiej zaś pragną, żeby redakcja ślepo chwaliła wszystko, co robią, nie pytając ich wcale o drogę i cel. Równorzędność prasy z parlamentem wydaje się tym panom czemś całkiem dziwacznem, z mandatem poselskim, zdobytym przy pomocy prasy, sądzą, że zdobyli odrazu i wyższość nad tą prasą, która nadal pozostać ma ich powolną sługą. Nadto są polscy posłowie istnymi fuszerami tam, gdzie idzie o użycie prasy do celów politycznych. Jeżeli który z tych panów zdecyduje się kiedy do podania informacji, czy nawet inspiracji do artykułu dziennikarskiego, a drugi w ten sam sposób w dzienniku swego stronnictwa odpowie, wtedy otrzymują czytelnicy do zdeszyfrowania dwa tajemnicze listy, pełne skrytych osobistych wycieczek, intryg i ukłóć, zrozumiałych tylko dla obu stron dotkniętych i najbliższych im osób.

Takie artykuły służyć mają do informacji stronnictwa! A jeszcze kiedy dotknięty takim artykułem szuka winnego, szanowny delegat chowa się po za plecy dziennikarza, wychodząc ze stanowiska, że dziennikarz to sobie taki facet, którego obowiązkiem jest służyć panom posłom za parawan. A i jeszcze jedno: nie można gorzej narazić sobie posła, jak chwaląc, lub chociażby wymieniając posła przeciwnego stronnictwa, chociażby ten w danym wypadku ze wszech miar na pochwałę zasługiwał.

Gdybyś, kochany redaktorze, chociaż parę miesiecy pełnił we Wiedniu urząd polskiego korespondenta, z pewnością zrozumiałbyś te żale. Ot! niedawno temu zdarzyło mi się w jednym i tym samym numerze wymienić (tylko wymienić!) dwa razy nazwisko posła z tak zwanego „przeciwnego obozu". Nie uznając żadnych doktryn partyjnych, wyznaję otwarcie, że wymieniłbym w ten sam sposób i cztery razy nazwisko posła, gdyby tego była potrzeba. Cóż powiesz na to: oto jeden z członków Koła — którego zresztą wszelki mam powód szanować — uczynił mi z tego na serjo zarzut, twierdząc niemal, że to zdrada stronnictwa! Co więcej: w tym samym numerze (nie pamiętam już czy z mojej, czy z twojej winy lub zasługi) znalazła się uszczypliwa wzmianka o innym pośle z obozu skrajnie konserwatywnego, otóż i z tego tytułu spotkałem się z zarzutem, gdyż, jak się okazało, w prostocie ducha nie odgadłem, że chwilowo z tą grupą nastąpił pokój, czy też zawieszenie broni. Słowem wszystkie stronnictwa Koła, których szumne nazwy poprzednio wyszczególniłem, stoją na stanowisku, że dziennikarstwo istnieje nie dla potrzeby publiczności, a tylko do ich usług, a że dziennikarstwo nie myśli przyjąć na siebie tej roli, więc na prześcigi wymyślają mu.

Dziwna to zresztą rzecz z temi stronnictwami Koła! Na pozór zdaje się dzieli je szeroka przepaść, a ilekroć przyjdzie w Kole ważniejsza sprawa do rozstrzygnięcia, popsuwszy sporo czasu, głosują wszyscy tak samo. Od dzienników jednak mimo to wymagają, żeby były nieprzejednanemi i żeby posłów

rze kazańskim dnia 10. marca, służyć może za dowód, iż poczucie odrębności u Małorusinów nadnieprzańskich nietylko nie słabnie — jak na to liczyli autorowie osławionych ukazów, wzbraniających drukowania książek w języku ruskim — lecz owszem potęguje się w czasach ostatnich. Na nabożeństwo żałobne za nieboszczyka pieśniarza ukraińskiego przybyło około 300 Małorusinów, należących do inteligentnych warstw stolicy. Między innymi widziano tam: profesora Korolewa, prof. Pelechina, literatów: Mordowcewa, Hajdeburowa, Bałaszewa, Łebedyncewa, Korolenkę, artystę Mikieszyna itd. Było mnóstwo dam, uczącej się młodzieży, a nawet wojskowych pochodzenia małoruskiego. Po nabożeństwie odbyła się uczta w jednej z restauracyj, gdzie wypowiedziano mnóstwo mów w języku małoruskim, jakoby na stwierdzenie miłości i poszanowania dla mowy ojczystej w samej stolicy państwa, dziś tak wrogiego dla wszystkich narodowości nierosyjskich.

✝

SUPIŃSKI JÓZEF

urodzony dnia 21. lutego 1804, umarł dnia 16 marca 1893.

Znakomity ekonomista polski, Józef Supiński, zmarł wczoraj o godzinie 11. przed południem. Śmierć przypomniała go znowu narodowi, bo, chociaż [illegible] to, ale prawdziwie: wśród wrzawy zdarzeń, w gorączce, w jakiej [illegible] nie żyjemy, nazwisko Supińskiego, takim niegdyś cieszące się rozgłosem, prawie wypadło z pamięci ogółu i dopiero śmierć — jak wspomnieliśmy — wskrzesza je na nowo w całym blasku...

Oto rys życia i działalności Supińskiego. Urodzony r. 1804 w Romanowie (pod Lwowem), początkowe nauki pobierał w naszem mieście, później zaś pod opieką Józefa Mrozińskiego w Warszawie, gdzie ukończył liceum u ks. Pijarów, a następnie na podstawie studjów uniwersyteckich, otrzymał stopień magistra wydziału prawniczo-administracyjnego.

Kiedy w r. 1831 wybuchła walka o niepodległość, porzucił Supiński studja i zaciągnął się jako oficer w szeregi wojsk polskich. Był najpierw sekretarzem dyktatora Chłopickiego, następnie jednak brał czynny udział w bitwach pod Wawrem, Grochowem i Ostrołęką. Po upadku powstania listopadowego, wyszedłszy z wielu innymi z kraju, przechodził sp. Supiński ciężkie koleje za granicą. Niejednokrotnie wspominał o tem w pogadankach z przyjaciółmi. Ale i w najcięższych chwilach nie opuszczały go nigdy otucha i myśl, że wszędzie obowiązany jest pracować dla swego społeczeństwa. Śladem innych emigrantów do Francji, wówczas nie znającej jeszcze w [illegible] russofilstwa. Nie znalazł tu drogi [illegible], ale wytrwałą pracą dobił się spokojnego kawałka chleba: został dyrektorem fabryki wyrobów wełnianych. Nie długo wytrwał na tem stanowisku. Tęsknił do kraju, do ziemi ojczystej, do polskiej mowy i ta tęsknota kazała mu [illegible]. Zaniosła one go w r. 1844 do Galicji. Tutaj spotkał życzliwą opiekę ze strony ks. Leona Sapiehy. Tworzyła się właśnie we Lwowie Kasa oszczędności, [illegible]. Owóż dzięki ks. Leonowi Sapieże dostał Supiński w tej instytucji posadę i dzierżył ją przez długich lat 20. Ustąpił w r. 1864 skutkiem ciężkiego kalectwa, jakie nań spadło: utraty wzroku.

Odtąd usunął się w zacisze domowe, [illegible] z konieczności stopniowo coraz więcej [illegible], wiążących go ze światem zewnętrznym, aż w końcu popadł niemal w zapomnienie i tak dni swych dokonał wczoraj.

Niejeden [illegible] weterana, [illegible] syna jak [illegible], a wkrótce, przed dwoma laty i wnuka, do którego się przywiązał i który był dla dziadka żywą gazetą, bo mu i czytywał i przynosił z miasta nowiny.

Pierwszą obszerną swą pracę treści ekonomicznej wykończył Supiński w roku 1855. Wyszła ona p. n.: „Myśl ogólna najlogji powszechnej", a dla braku nakładcy dopiero w r. 1862. W tymże roku opuścił pierwszy tom pomnikowej pracy Supińskiego „Szkoła polska gospodarstwa społecznego", której tom II. pojawił się w roku 1865. Niestety, dzieło to nie znalazło dostatecznego rozpowszechnienia i zamiast je wykończyć, autor wydawał odtąd drobniejsze tylko prace ekonomiczne.

Słusznie powiedziano, że czem Szajnocha pod względem stylu i języka odznacza się jako pisarz dziejów, tem Supiński w naszej ekonomji społecznej.

Na tle osobnych zasad rozpatruje Supiński w swych pracach stosunki krajowe i ocenia, o ile nasze gospodarstwo społeczne jest zgodne z prawidłami naukowemi, silnemi rysami kreśląc stan rzeczywisty. Usiłował Supiński wprowadzić w zakres ekonomji dział sił naturalnych, działających darmo i tym sposobem odróżnić gospodarstwo narodowe pol[illegible] od innych. Wywody swe popierał zawsze obfitym zasobem faktów i spostrzeżeń, a język autora barwny, prawdziwie polski, [illegible], ścisły, zawsze jasny, dodaje dziełom jego wielką wartość literacką.

Niewielu dziś może wiadomo, że znakomity ekonomista próbował sił swych także na polu literatury nadobnej i dziennikarskiej.

Pomiędzy innemi napisał poemat „Karpaty", jakoteż tragedje „Morsztyn", „Regulus", „Arcez" i „Tatarzy".

Kiedy w r. 1848 założono we Lwowie *Dziennik Narodowy*, Supiński energicznie wspierał go swem współpracownictwem, a i później nieraz bramiał jego głos ze szpalt dziennikarskich.

Dzieła Supińskiego doczekały się kilku edycyj. Pierwsza zupełna edycja wyszła u K. Wilda we Lwowie (w 5. tomach z portretem autora); ostatniej dokonała firma Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Tam i w ogóle w Królestwie, cieszył się nieboszczyk wielkiem uznaniem. Ktokolwiek z Królestwa przyjeżdżał, a mógł być przez starca przyjętym, spieszył do jego domu, ażeby mu złożyć hołd.

Sp. Supiński piastował wiele godności. Był członkiem akademji umiejętności, obywatelem honorowym miasta Lwowa, doktorem praw h. c. i członkiem honorowym wielu towarzystw.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17. marca.

Teatr: „Ostatni akt", dramat w 4 aktach Teodora Jeske-Choińskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Sobota 18. marca.

Obchód 25-letniego jubileuszu Tow. „Gwiazda" w lokalu Towarzystwa o godz. 8. wieczór.

Wiadomości osobiste. Dr. Oskar Widman, prymarjusz szpitala powszechnego i radca zdrowia, po kilkotygodniowej chorobie powrócił zupełnie do zdrowia i ordynuje jak dawniej. — Wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl, wyjechał wczoraj kurjerskim pociągiem do Wiednia.

Z życia towarzyskiego. Pani Marja z hr Dunin Borkowskich Taczanowska, wdowa po [illegible], jak donosi *Gaz. Warsz.* z Kalisza, zaręczyła się we Wiedniu z p. Władysławem Hengelmüllerem de Hengewar, b. posłem austrjacko-węgierskim w Brazylji, obecnie przeniesionym na takież samo stanowisko w Dreznie.

† Dr. Michał Schmidt, drugi wiceprezydent m. Krakowa, członek komisji rządowej egzaminacyjnej, członek wydziału prawniczej akademji umiejętności, przewodniczący sądu rozjemczego dla bractw górniczych, zmarł onegdaj rano o godz. 7½ w Krakowie. Urodzony d. 24. września 1836 r. w Zagorzanie, w Sądeckiem, uczęszczał do gimnazjum w Krakowie i tam ukończył wydział prawa i administracji w Uniwersytecie Jagiellońskim, zawsze jako uczeń celujący. O własnych siłach, pracą i pilnością [illegible] wykształcenie [illegible].

Od 11. listopada 1870 do 20. czerwca 1877 r. jako starszy radca, a następnie jako drugi wiceprezydent służył miastu [illegible]; służył mu [illegible] Krakowa. Kierownictwo magistratu wymagało [illegible] ostatni agendy [illegible] w tej mierze był [illegible] Przytem był najlepszym [illegible] urzędowym [illegible] czynności i grzeczności. Jeżeli mógł, pragnął każdemu oddać przysługę, nigdy krzywdy nie wyrządził nikomu, nigdy dla obywatela i mieszkańca miasta szorstkim nie był. Za te zalety, za czysty i nieskazitelny charakter szanowało go całe miasto, jako wzór urzędnika i obywatela; uznawała to rada miejska i zawsze do zdania jego przywiązywała znaczenie, a jako wyraz swoich uczuć dla jego pracy i charakteru złożyła onegdaj wieniec na trumnie.

Zmarły osierocił czworo dzieci: syna i trzy córki. Śmierć ta wywołała ogólny żal w całem mieście.

Nekrologja. Adolf Gryglewski, sekretarz rady powiatowej w Nisku, człowiek prawy i zacny charakter, powszechnie szanowany i lubiony, zmarł d. 14. bm., przeżywszy lat 55. — Henryka z hr. Komorowskich Górska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła d. 16. bm. przeżywszy lat 86 w majątku swoim w Sądowej Wiszni. — Franciszek Nowicki, wychowanek wszechnicy krakowskiej, zmarł w Kijowie. — Karolina z Tuszewskich Kohlowa, żona urzędnika sądowego z Podhajec, przeżywszy lat 36, zmarła w Krakowie.

Kalendarz. Piątek (17.): Gertrudy P. Wschód słońca o godzinie 6. minut 18, zachód o godzinie 6.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16 boleni, lipieni i głowacice. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Subskrypcja i konwersja. Wynik subskrypcji na konwersyjną pożyczkę galicyjską 4% jest nadzwyczaj świetny. Z wyłożonych do konwersji i subskrypcji okrągło 29½ miljonów wypadnie na konwersję 24 miljonów, to jest 80%, pozostało zatem 5½ miljonów do subskrypcji gotówkowej. Na to subskrybowano 50 miljonów zł.

Sam Bank krajowy skonwertował 10 miljonów, a zgłoszono u niego subskrypcji na 6 miljonów.

W banku hipotecznym skonwertowano i subskrybowano około 2 miljony zł.

Obiad. We środę o godzinie 7. wieczorem odbył się u p. namiestnika hr. Badeniego obiad na 12 nakryć, w którym wzięli udział: ks. Józef Windisch-Graetz, generał kawalerji, ks. Ernest Windisch Graetz, Wilhelm br. Reinländer, generał broni i komendant III. korpusu, ks. Roman Sanguszko, Karol Fischer, generał-porucznik, Ludwik Fabini, generał-porucznik, Stefan hr. Zamoyski, Juljusz Bielski, Ludwik Fischer-Colbrie, pułkownik i szef sztabu generalnego, Paweł Thoss, pułkownik i komendant 24. pułku piechoty, Józef Nowicki, kapitan.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Konstantego Morawieckiego ze Lwowa do Zaleszczyk, inżyniera Karola Wojciechowskiego z Zaleszczyk do Przemyśla i adjunkta budownictwa Leona Bałtarowicza z Sambora do Zaleszczyk.

Rada szkolna krajowa wydała odezwę do lwowskich kupców papieru, wzywając ich, aby zechcieli w wyrobie i sprzedaży zeszytów szkolnych, zastosować się do wskazówek, wydanych przez osobną komisję, w tym celu wybraną; wskazówki te odnoszą się do formatu, koloru okładki i liniowania kajetów.

Wydział Tow wzaj. pomocy dziennikarzy polskich uprasza nas o ogłoszenie, iż wszelkie pisma, do niego wystosowane, adresować należy do p. Teofila Merunowicza we Lwowie, ulica Kampiana l. 9. Koledzy zaś, którzy chcą znosić się z sekcją krakowską wydziału, raczą adresować do p. Kazimierza Bartoszewicza, jako tamtejszego referenta spraw Towarzystwa. Adres p. Bartoszewicza: ulica Bracka 8.

Skarbnikiem Towarzystwa obrany został p. Wacław Masłowski, z redakcji *Przeglądu*, sekretarzem p. Bronisław Laskownicki, z redakcji *Dziennika Polskiego*.

Zarząd koła pań tow. „Szkoły ludowej", składa podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, jako też tym, którzy gorliwością swą w propagowaniu idei towarzystwa, przyczynili się do pomnożenia jego funduszów.

Mianowicie wpłynęły do kasy „Koła" następujące datki: Składka na bankiecie w Schodnicy (urządzonym dla wracających z Argentyny) za pośrednictwem p. Wacława Wolskiego 50 zł.; składka przy śniadaniu, przez p. Józefa Lenieckiego 6 zł.; komitet jubileuszowy Czytelni akademickiej 100 zł.; składki, zebrane przy różnych sposobnościach w Ameryce południowej, przez pp.: dra Zubera, Odrzywolskiego, Zeitlebena, Czerwińskiego i Ziniela, a doręczone tow. przez dra Zubera 89 zł. 10 ct.; p. Wolski Wacław wygrane w taroka 2 zł.; tenże, wygrane w karty 8 zł.; p. Lilienowa Emma 10 zł.; zebrane w wesołem towarzystwie (inicjator p. Leniecki Józef) przez p. Wacława Wolskiego 12 zł.; za pośrednictwem administracji *Kurjera lwowskiego* 16 zł.

Dyrekcja poczt ogłasza: Począwszy od dnia 1. marca rb. będą przyjmowane przekazy telegraficzne dla polowych urzędów pocztowych w Sandżaku Nowobazarskim, pod temi samemi warunkami, jak w odwrotnym kierunku, nie mogą atoli zawierać żadnych doniesień prywatnej natury.

Skład komitetu wystawowego dla kolonji i korpusów wakacyjnych. Do działu V. sekcji V. komitetu wystawy dla spraw korpusów kolonij wakacyjnych i leczniczych, parków Jordana etc. należą: 1. Baranowski Mieczysław, 2. Cenar, 3. Chudecki, 4 dr. Domański St., 5. dr. Gerstmann, 6. baronowa Gostkowska, 7. dr. Grabowski Kazimierz, 8. dr. Jordan Henryk, 9. Kwiatkowski, 10. Landes Nehemiasz, 11. Lewicki Emil, 12. Marczyński, 13. dr. Merczyński Emil, 14. Miedziałkowska Wiktorja, 15. Nowicki Wilhelm, 16. dr. Pawlikowski, 17. Pająk Aleks., 18. ks. Redkiewicz, 19. Piórkiewicz, 20. Soleski Jan, 21. Strzelecka Marja, 22. Urbanek, 23. Wreciona, 24. Zagórska Marja, 25. dr. Żuliński Józef, 26. Zontag Władysław.

Z izby sądowej. Po dwudniowej rozprawie przed sądem przysięgłych, skazał onegdaj trybunał Teodora Makuszkę, diaka i pisarza gminnego na dwa lata więzienia, a Jaremczuka na cztery miesiące. Teodor Makuszka dopuścił się zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, obrazy majestatu, a nadto oszustwa. Udowodniono mu, iż był propagatorem emigracji ludu do Rosji, a przy tej sposobności dopuszczał się oszustwa. Udowodniono również, że Teodor Makuszko wyrażał się często lekceważąco o publicznych instytucjach i o rządzie austrjackim, że malował natomiast w różowem świetle stosunki rosyjskie. Lekceważenie dla rządu austrjackiego, a uwielbienie dla Rosji, starał się przy każdej sposobności wszczepić w umysły proste ludzi, z którymi miał stosunki. Jaremczuk skazany został za fałszywe zeznania przed sądem. Rozprawa była tajną.

VIII. walne zgromadzenie galicyjskiego tow. weterynarskiego, odbyło się w niedzielę 12. bm. w sali fizjologicznej szkoły weterynarji we Lwowie, przy licznem zgromadzeniu weterynarzy powiatowych i miejskich, którzy z różnych stron kraju do Lwowa przybyli. Posiedzenie ranne zagaił prezes towarzystwa prof. Królikowski, poczem nastąpiły odczyty: 1. Prof. dr. Seifman mówił o cechach klinicznych i anatomopatologicznych księgosuszu, a to z przyczyny, iż straszna ta dla bydła zaraza, postępująca ze wschodu Rosji ku jej zachodowi, wkroczyła już do gubernji charkowskiej, wskutek czego niebezpieczeństwo zawleczenia jej do Galicji, wzrasta z dniem każdym.

2. Prof. mag. S. Królikowski mówił o znaczeniu tuberkuliny Kocha, jako środka rozpoznawczego gruźlicy u bydła rogatego, wykazując, iż tuberkulina w tym względzie zyskuje coraz liczniejszych zwolenników i że zdaje się ona rzeczywiście posiadać pewne znaczenie dla diagnozy gruźlicy bydła, a tem samem i wartość w walce z tą zarazą, tak groźną w następstwach swych i dla człowieka. — Prelegent gorąco zachęcał do robienia prób w tym kierunku. Na zakończenie okazał prelegent tuberkulinę, wyrobioną w pracowni bakterjologicznej prof. dra Szpilmana.

3 Prof. dr. Szpilman przedstawił kolonje grzybka nosaciznowego, wyprodukowane przez siebie z ropy człowieka chorego na nosaciznę przewlekłą, objaśniając słuchaczom procedurę kultywowania tych grzybków i wspomniał o maleinie, jako środku, z działania swego analogicznym do tuberkuliny, z którym obecnie weterynarze robią próby djagnostyczne.

Posiedzenie administracyjne obudziło żywe zainteresowanie z powodu wniosku stryjskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, wniesionego na ręce członków, a dążącego do usunięcia § 26. ustawy z 26. lutego 1880 r., mającego za przedmiot przepisy policyjno weterynaryjne o zarazie racicowo-pyskowej u rogacizny, owiec i świń. Z toku rozpraw wyjaśniło się, iż wobec traktatów handlowych, zawartych z ościennemi państwami, obowiązujących Austrję na długi szereg lat jeszcze, mowy być nawet nie może o usunięciu tego paragrafu, gdyby to nawet było wskazane ze względów ekonomicznych i zdrowotnych (co jeszcze ulega wątpliwości). Pozostaje przeto dążenie do złagodzenia ustawy co do przykrych następstw uniemożebnionego ruchu zwierząt do bardzo ciasnych granic podczas panującej zarazy, której lud nie uważa nawet za zarazę, nie widząc żadnego upadku zwierząt z tej choroby.

Wniosek ten, tudzież następne o zmianie paszportów dla bydła, poruczono wydziałowi do załatwienia. Zgromadzenie zakończyło się wylosowaniem nowego wydziału. Prezesem obrany został prof. Paweł Kretowicz, wiceprezesem inspektor weterynarji Bazyli Krwawicz, sekretarzem administracyjnym weterynarz miejski, docent szkoły gospodarczej w Dublanach, Józef Kubicki, skarbnikiem koncypjent weterynarji w namiestnictwie, Langhaus.

Sekretarjat naukowy powierzono prof. mag. S. Królikowskiemu.

Na złożenie zwłok Teofila Lenartowicza w grobach zasłużonych na Skałce, udzieliło prezydjum namiestnictwa pisemnego zezwolenia; nadeszło ono na ręce p. prezydenta dr. Szlachtowskiego. Wydział krajowy udzielił na sprowadzenie zwłok kwotę 500 zł. i kwota ta została już asygnowaną. P. Leszczyński, krewny poety, przybędzie do Krakowa przed świętami wielkanocnemi i porozumie się z kompetentnemi czynnikami co do czasu i sposobu przewiezienia zwłok. Komitet, zajmujący się tą sprawą odbędzie posiedzenie w piątek d. 17. bm.

Paderewskiemu, jak donosi *Kurjer Warsz.*, przytrafiło się nieszczęście; czy pociągnie za sobą dalsze jakie skutki, na razie nie wiemy. Dość że koncerty [illegible] Auditor[illegible] łożone. Za[illegible] przed koncert[illegible] lekkiego uszkodzenia [illegible] co będzie wymagało mało[illegible] następnie leczenia, zmuszony [illegible] złych następstw unieważnić t[illegible] terminy koncertów Paderewskie[illegible] *Goolitz*, zarządca koncertów Paderew[illegible].

Niebezpiecznego anarchistę, z Kaledonji, uwięziono temi dniami w [illegible] znaleziono przy nim wysoce kompromitujące dokumenty.

W sprawie osobnego oddziału sztuki polskiej na wystawie w Chicago otrzymujemy od rodaków naszych, zamieszkałych w Chicago, obszerne pismo, którego końcowy tylko ustęp przytaczamy w dosłownem brzmieniu. Jak w swoim czasie donosiliśmy, Polacy, zamieszkali w Chicago, zawiązali komitet celem ułatwienia artystom malarzom wystawienia prac w osobnym dziale, który, według otrzymanych zapewnień, mógłby być urządzonym. Obywatele ci, po zawiązaniu spółki, rozesłali też okólnik do artystów polskich i mecenasów sztuki w kraju i za granicą, powtórzony przez pisma polskie i projektowali utworzenie w ogniskach sztuki polskiej komitetów, wybranych z łona artystów, dla wyznaczenia obrazów, kwalifikujących się na wystawę i dla ekspedycji, biorąc opłatę wszelkich kosztów przesyłki i urządzenia na siebie. — Pod datą 28. lutego piszą do nas:

„Na ten okólnik otrzymaliśmy tylko jedną ofertę w imieniu polskich artystów z Warszawy i kilka propozycyj ze strony prywatnych przedsiębiorców w handlu dziełami sztuki. Na ofertę z Warszawy wysłaliśmy niezwłocznie telegram, prosząc o odpowiedź co do ilości potrzebnego miejsca i o szczegółowe informacje. Dotąd jednak nie odebraliśmy żadnej odpowiedzi. Natomiast w Nr. 1. tygodnika *Nasza sztuka* znajdujemy artykuł pana Lewandowskiego, który nam po części wyjaśnia przyczynę tej opieszałości ze strony artystów. Podobno prywatni przedsiębiorcy, po rozpoczęciu działania przez spółkę chicagowską, zaczęli bałamucić artystów swemi w tymże przedmiocie propozycjami, tak, że rzecz cała, niecierpiąca zwłoki, pozostaje dotąd w położeniu niezdecydowanem.

Wobec takiej niezaradności i opieszałości artystów, niżej podpisani nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za powodzenie w wykonaniu podjętej dla dobra sztuki polskiej sprawy, która tym sposobem upada, pomimo wszelkich z ich strony usiłowań.

Termin, wyjątkowo dla nas przedłużony przez dyrektora oddziału sztuki, z dniem dzisiejszym kończy się i nadal wszelkie starania o urządzenie osobnego działu sztuki polskiej na wystawie powszechnej w Chicago byłyby bezskuteczne.

Pisma polskie w kraju i za granicą upraszamy o umieszczenie niniejszej odezwy".

Chicago dnia 28. lutego 1893 roku.

S. F. Adalia Satalecki, Maksymilian A. Drzymała, K. S. Sawicki, Zygmunt Rogolski, H. Łubieński.

Pierścień biskupi, który cesarz Wilhelm złożył w darze Ojcu św. przez jenerała v. Loë, odznacza się niezwykłą pięknością i budzi ogólne podziwienie. Już sam brylant (a więc nie opal, jak poprzednio głoszono), tkwiący w tym pierścieniu, prześlicznie szlifowany, reprezentuje mały majątek. Oprawa złota jest w stylu Fryderyka II. i uderza artystycznem wykończeniem. Obok kamienia znajduje się z jednej strony orzeł państwowy, z drugiej zaś strony cyfry cesarskie: W. I. R., z tyłu pierścienia wreszcie pomieszczono cyfry papieża, herby stolicy apostolskiej (tjarę i klucze), oraz obie daty pamiątkowe: 1843—1893. Przez użycie czerwonego i zielonego złota (tego ostatniego do emblematów), w połączeniu z mocnym blaskiem brylantu, osiągnięto wspaniały i rzadki efekt kolorystyczny. Równie gustowną, artystyczną i bogatą ma być kasetka, w której pierścień spoczywa. Ma ona formę czworograniastą, obita zaś jest z wierzchu zielonym jedwabiem koloru rezedy. Na wieku wyobrażono w farbach i złocie herby rodzinne Ojca św., które dźwiga dwóch aniołków; na wewnętrznej zaś stronie tegoż wieka powtórzono herby i inicjały ofiarodawcy, nader gustownie powiązane ze sobą, a wykładane złotem i kością słoniową. Pomysł do tego prześlicznego dzieła sztuki, na wyraźne życzenie cesarza, wyrażone przez marszałka dworu dał ks. dr. Fryderyk Schneider, prałat katedry moguncklej i on też dozorował robót, powierzywszy naszkicowanie niektórych emblematów głośnemu rysownikowi monachijskiemu, Piotrowi Halmowi.

Skandal panamski i lekarze. Skandal panamski dotknął także pawnych spraw lekarskich. Przy robotach panowały ciągle gorączka żółta i zimnica. Trzy szpitale były w najgorszych warunkach sanitarnych. Na czele stali ludzie, nie posiadający dyplomów lekarskich. Pewien lekarz, zarządzający szpitalem, był, jak się później okazało, obłąkanym, tak, iż w drodze powrotnej do Francji musiano go za-

---

innego stronnictwa, którego program, wzięty pod lupę zawodowego polityka, różnił się o przecinek od ich programu, traktowali gorzej od Moskali i wymyślali im od zdrajców. W ten sposób prowadzić się ma „polityczne wykształcenie" narodu.

Jak płytkie, a częstokroć tylko osobiste bywają różnice pomiędzy grupkami posłów, dowodzi historja tak zwanej grupy Tyszkowskiego znanej w swoim czasie pod zgrabną nazwą „posłowie, schodzący się u posła Tyszkowskiego" — *scilicet* na nalewkę z przekąską. Po niespełna dwóch latach politycy tej grupy rozprószyli się po wszystkich kątach i „schodzą się" w najróżnorodniejszej kombinacji, z całego „programu" zaś pozostała tylko niedopita nalewka i jeden członek komisji parlamentarnej! I dla takich to „ideałów" żąda się od dziennikarstwa ofiar moralnych i zaparcia się własnej osoby! Nie, łaskawi panowie: „*Man schiesst nicht mit Kanonen auf die Spatzen*", a drobne programiki nie mogą usprawiedliwić napastliwości wobec przeciwników i zapoznawania zasług, ktokolwiekby je położył. Wyborcy wymagają od delegacji polskiej we Wiedniu rzetelnego zastępywania krajowych interesów i naprawienia krzywd, jakie wyrządziła krajowi dawna niemiecka gospodarka, każdy krok w tym kierunku — a kroków takich zrobiliśmy sporo i to przy współdziałaniu wszystkich stronnictw Koła — powitają z wdzięcznością, osobiste zaś ansy i żale, ukryte pod płaszczykiem spływających się prawie ze sobą programów, ani ich nie interesują, ani pouczyć mogą. Jeżeli zdarzy się w Kole kwestja natury ogólnie politycznej, kwestja doniosła i zasadnicza, natenczas dziennikarstwo zawsze staje przy swojem stronnictwie ale też tylko wtedy, a nie na ślepo w usługach osobistych ambicyj i niechęci. Nie mamy w Kole nazwisk, które starczyłyby za program, dla tego rzeczy trzymać się musimy, a nie osoby — i my i nasi czytelnicy. *Adin.*

16)

POPY I POPADIE

M. PORADOWSKIEJ.

Tłumaczone z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Janek wytłómaczył mu rzecz całą.

— Rząd powinienby potępić tych niegodziwych ajentów, którzy chytremi słowami wzbudzają zamęt w duszach uczciwych robotników. I cóż się stało z wszystkimi wieśniakami z Księstwa Poznańskiego, którzy parę lat temu do nowego świata wyemigrowali? Przeważnie z nędzy zginęli, lub wrócili zrujnowani.

— Może to być niebezpiecznem, — odparł Janek — gdy chodzi o całą rodzinę, ale gdy się jest wolnym, mniejsza o to. Zresztą — dodał, ściągając brwi — być tu, czy tam, z dwojga złego wolę być zdala stąd.

— Cóż mi znowu śpiewasz? Ależ ty głupstwa pleciesz, mój Janku i rozgniewasz mnię na prawdę. Widzę dobrze, że się w tobie burzy od jakiegoś czasu. No i cóż ci brakuje? Odbyłeś służbę wojskową, a tu masz przyszłość zapewnioną.

— Moja przyszłość — szepnął młody człowiek, a usta skrzywiły mu się boleśnie. — Przyszłość, gdy nawet nazwiska nie mam!

Twarz oblała mu się szkarłatem, wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Nigdy nie widział go opiekun w takim stanie.

— Otóż mamy, chodzi o nazwisko, ależ ty gapiu sam stworzysz sobie nazwisko. Któż ci kiedy robił jakie wymówki! Gdy parę lat leśnictwa odbędziesz, twe nazwisko stanie się znanem, szanowanem ogólnie. Tylko własna zasługa tworzy człowieka. Anglicy nazywają to self help, i mają rację do djabła!

Janek wstrząsnął głową.

— Cóż to, — zapytał go nagle leśniczy — możeś się zakochał? Jeśli tak jest, to bądź pewnym, że żaden z rolników córki ci nie odmówi.

— Tak z rolników... — odparł zniechęcony Janek.

— Więc cóż, chciałbyś jakiej szlachcianki, lub może zająłeś się na Węgrzech dziedziczką którego z magnatów?

Janek wzruszył ramionami, nic nie odpowiadając.

— Nie ożenię się wcale — odparł po chwili stanowczo.

— Znowu przesada. Nie masz racji, Janku, nie chcąc mi wszystkiego szczerze powiedzieć. We dwóch sądzi się rzecz jaśniej, niż samemu jednemu. Czyż nie jestem twoim starym przyjacielem, ojcem nieledwie!

W głosie leśniczego, zwykle tak mało wylanego zadrgało wzruszenie, które młody człowiek żywo odczuł.

— Jeśli panu prawdę powiem — rzekł trochę szorstko, odwracając się, by ukryć wzruszenie — nazwiesz mnie warjatem.

Pan Tadeusz spojrzał nań niespokojnie.

— Wszak nie kochasz żadnej z popadianek, nieprawdaż?...

— A gdyby tak było?... Widzisz pan, że jestem warjatem.

— Binię — więc tę małą Binię, którą tak zapamiętale nienawidziłeś? — zapytał zdumiony leśniczy..

— Tak — tak niestety! i właśnie, gdy zdawało mi się, że ją najbardziej nienawidzę, najmocniej ją kochałem!..

— A Binia czy jest ci wzajemną?...

— Ona?... gdzież tam... Boże mój, wszak jestem za małą figurą dla jej rodziny, szczególniej odkąd starsza Sofronja wychodzi za Wincentego Rajskiego.

— Ty za mało dla niej?... Cóż mi ty pleciesz — krzyknął oburzony pan Tadeusz — córka popa, ależ owszem, powinna być tem ujętą — zresztą między nami mówiąc, nie wierzę w próżność Bini.

— Czyż nie ma za nią Tymoteusza i jego żony?... Zarozumialców, którym w głowie się przewróciło, odkąd wydają córkę za weterynarza... Dla nich będę zawsze synem nędznej wieśniaczki, bez majątku i papierów.

— Mów prawdę Janku — czy to rzecz tak poważna ta twoja miłość?... Może wystarczyłoby niewidywać się, by o sobie wspólnie zapomnieć...

Młody człowiek zaprzeczył.

— Nie widziałem jej całe trzy lata, czyż się zmieniłem?... A jeśli chodziłem całą zimę do cerkwi w Dolinie, czyż to nie dla tego, by się z nią spotkać — ja, który przysięgałem, że moja noga tam nie postanie.

— Skąd możesz wiedzieć, że ci nie jest wzajemną? — Janek się znowu zachmurzył.

— Sama mi to mówiła — odszepnął.

Leśniczy wstał nagle, zdjął z wieszadła kapelusz i biorąc laskę, rzekł:

— Słuchajno Janku, czy chcesz lub nie, muszę mieć czyste sumienie. Od jakiegoś czasu zwracam na ciebie uwagę i nie poznaję cię. Nie chcę, aby tak porządny chłopiec, jak ty, zwichnął swą karjerę przez miłostkę! Idę do Tymoteusza i zbadam zręcznie jego plany, muszę go zdemaskować do djabła!

Janek podniósł głowę i spojrzał na opiekuna z miną zniechęconą.

Rozmówić się z Tymoteuszem, nie przyszło mu to na myśl.

— Bądźże spokojnym — pójdę z mojej strony. Muszę wypytać popa, poznać jego myśli i zamiary.

Od chwili był już na dzodre do probostwa.

— Nie masz jakiego polecenia? — zawołał odwracając się raz ostatni.

— Nie, nie! — odpowiedział Janek, oparty na stole, z głową, ukrytą w dłoniach.

Mimo małej nadziei, jaką miał co do resultatu tej wycieczki, nie mógł oprzeć się chęci wyjścia na polankę lasu, by tam wyczekiwać wyniku rozmowy.

W dwie godziny potem prosta postać pana Tadeusza ukazała się na pochyłości wzgórka, ale im bardziej się zbliżała, tem pewniejszy był Janek, wnioskując z niepewnego chodu opiekuna, że próba się nie udała. Bojąc się rozwiązania tej przygnębiającej zagadki, wziął strzelbę na ramię i świsnąwszy na psa, zniknął w zielonej gęstwinie lasu.

— Cóż za człowiek ten Iwanicki — myślał wracając do domu leśniczy, jeszcze pod wpływem niezadowolenia z przyjęcia, jakiego doznał. — Miał rację Janek, ten pop był uosobieniem próżności, a do tego miodowo słodki i przebiegły. Z jaką pogardą odzywał się o synu tego nędznego wiertacza! Chłopiec pozbawiony wszelkich praw! Nie, nadto miał wyrobione poczucie swych obowiązków, by ukochaną córkę postawić w tak fałszywem położeniu. Dziwi się nawet, że taki człowiek, jak pan Tadeusz, mu to proponuje. A jak to wszystko słodziutko było wypowiedziane, możnaby myśleć, że ten idealny ojciec nie ma innego pragnienia, jak szczęście swych dzieci. Opuszczając probostwo, na skręcie wąskiej dróżyny, otoczonej żywopłotem, spotkał leśniczy Binię; Binię zmienioną, wynędzniałą, z oczyma podkrążonemi siwą obwódką. Czegoż tak zbladła na jego widok? Spuściła głowę, jak winowajca, zaledwie parę słów od niej wyciągnął. Gdy nareszcie twarz jej ujrzał, jakież przerażenie malowało się na jej drobnych rysach! I cóż się działo w tej młodej duszy? Czy była ofiarą choroby, czy rozpaczy? Czyż nikt z rodziny nie dostrzegł tej zmiany?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

...eszły setki ...sco ograbiano

...adzenie „Lutni" odbyło ... wieczorem. ... wiadomości sprawozdania wy...enia temuż absolutorjum, przystą...u prezydjum i wydziału. Prezesem ...ał przez aklamację p. Romuald Maka...erwszym dyrygientem p. Cetwiński, drugim ...tem p. Wł. Wszelaczyński.

Dyrekcja teatru prosi nas o zanotowanie, że bilety zakupione na pierwsze trzy przedstawienia opery H. Jareckiego „Barbara Radziwiłłówna", ważne są na sobotę, wtorek i czwartek i również, że wyszło właśnie z druku libretto tej opery z wizerunkiem autora jest do nabycia w kasie teatralnej.

(*m.*) **Walne zgromadzenie Tow. politechnicznego** odbyło się wczoraj o godz. 6. wieczorem, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Hochbergera. Po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. Thulie, Zazula, Dziwiński i Jegerman, przyjęto sprawozdanie z czynności wydziału do wiadomości, poczem inżynier p. Sikorski przedstawił sprawozdanie komisji lustracyjnej. Sprawozdawca podniósł, iż fundusze Towarzystwa znajdują się w opłakanym stanie, a to z tego powodu, że prawie połowa członków nie poczuwa się do obowiązku płacenia wkładek. Wystarczy powiedzieć, że zaległości z tego powodu wynoszą **4391** zł. Wszelkie upomnienia nic nie pomagają, gdyż niektórzy członkowie nie poczuwają się do obowiązku popierania Tow. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, wyrażono uznanie i podziękowanie skarbnikowi p. Sołtyńskiemu za gorliwą pracę. Po uchwaleniu budżetu na r. 1893, przyjęto drobną zmianę statutu. W końcu przystąpiono do wyborów.

Prezesem wybrany został p. Roman br. Gostkowski 58 głosami na 63 głosujących, zastępcą prezesa p. Wincenty Rawski 47 głosami na 63 głosujących.

Do wydziału weszli pp.: Baranowski Teofil, dr. Dziwiński Placyd, Kowalczuk Michał, Szeliga Łyszkiewicz Stefan, Pajączkowski Karol, hr. Józef Łubieński, Przetocki Wacław, Szczepaniak Jan, Tuszyński Józef, Załozecki Roman.

Do komisji lustracyjnej wybrano pp.: Czaplickiego Henryka, Kasprzyckiego Piotra, Skowrona Franciszka, Sikorskiego Tadeusza, Thuliego Maksym.

Wybór br. Romana Gostkowskiego prezesem i p. Rawskiego wiceprezesem, przyjęto hucznemi oklaskami. Br. Gostkowski dziękując za wybór, zapewnił, że wszystko zrobi, co tylko będzie można, aby Towarzystwo podnieść i wprowadzić do niego więcej ciepła i harmonji. Również p. Rawski dziękował za wybór.

Stypendja. Kuratorja fundacji im Piotra Więcławskiego, nadała stypendja z tej fundacji w kwocie rocznych po 150 zł. od roku szkolnego 1892/3 poczęwszy: Maksymowskiemu Edwardowi, słuchaczowi IV. roku i Surówce Karolowi, słuchaczowi III. roku wydziału prawa i administracji; dalej Zielińskiemu Tadeuszowi, słuchaczowi IV roku i Stobieckiemu Zdzisławowi, słuchaczowi II. roku wydziału lekarskiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; Południewskiemu Franciszkowi, słuchaczowi II. roku szkoły politechnicznej we Lwowie i Chwalibogowskiemu Maurycemu, uczniowi I. roku krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki złożyło grono nauczycieli szkoły męskiej im Mickiewicza 6 zł. 10 ct

Na weteranów z roku 1831 zebrano w Budzanowie za poległych 1863 na nabożeństwie w synagodze i kościele 10 zł., które przez p. M. Allerhanda otrzymaliśmy.

Na rzecz biednej wdowy obarczonej czworgiem dzieci, z których jedno chore od kilku miesięcy złożył p. Albert Szkowron zapomniane w handlu jego 2 zł. — Dalsze datki dla biednej kobiety, której nędzę byliśmy w możności skonstatować osobiście, a która zasługuje ze wszech miar na pomoc jaknajrychlejszą — przyjmuje chętnie Adm. pisma naszego.

Komitet obyw. budowy domu akad. w Krakowie zwraca się do osób posiadających listy składkowe z uprzejmą prośbą o rychłe odesłanie list tych wraz ze zebranemi kwotami do rąk skarbnika komitetu dyrektora krak. kasy oszczędności p. Franciszka Słęka.

Raut na dochód Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, który się odbędzie w sobotę dnia 18. marca pod protektoratem ks. ordynatowej Lubomirskiej, ks. marszałka Sanguszki i hr. Siemieńskiego Lewickiego, rozpocznie wygłoszeniem własnego wiersza p. M. Rodoć (Mikołaj Biernacki) poczem nastąpią produkcje wokalne: panny Biondelli, p. Jeromina i Tow. "Echa". Pp Żelazowscy odegrają milutką komedyjkę. Do aranżowania żywych obrazów zaprosił p. Lewandowski pp. Popiela i Damazego Kotowskiego. Muzyka 33. p. p. dyrygować będzie p. Roll osobiście Początek o godzinie 8½ wieczór. Bilety są do nabycia w hotelu Georgea.

Z kasyna wojskowego. Z powodu nieprzewidzianych przeszkód, zapowiedziana zabawa na dzień 19. b. m. wcale się nie odbędzie zaś zebranie towarzyskie zamiast 24. b. m., odłożone na 25. b. m

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Ostatni akt", dramat w 4. aktach Teodora Jeske Choińskiego; jutro w sobotę po raz pierwszy „Barbara Radziwiłłówna", opera w 4. aktach z prologiem Henryka Jareckiego.

Z teatru. Powtórzony wczoraj dramat Choińskiego „Ostatni akt", wywołał wśród słuchaczy, jeżeli to możliwe, jeszcze bardziej dodatnie wrażenie, jak za pierwszym razem.

Artyści nasi, wolni już od tak zwanej gorączki premierowej, odtworzyli dzielnie przez autora nakreślone postacie z prawdziwą werwą i pietyzmem, to też nie szczędzono im uznania, a dla autora zgotowano formalną owację po czwartym okcie.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe.

Lwów 15. marca.

Dziś popołudniu odbyło się pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Zimy, walne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa handlowego w obecności 15 członków, reprezentujących 112 głosów.

Z porządku dziennego członek komitetu wykonawczego dr. Zgórski, przedstawił zgromadzeniu sprawozdanie z czynności komitetu za rok 1892.

Sprawozdawca podniósł, że poruszona przez założycieli galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego myśl wzięcia udziału w handlu widocznie była na czasie, skoro prawie równocześnie obudził się w całym kraju ruch, skierowany ku zakładaniu powiatowych towarzystw handlowych o celach bardzo zbliżonych, a często zupełnie jednakowych z temi, które wytknęło sobie Towarzystwo. Powstał więc związek handlowy w Krakowie, powstały towarzystwa handlowe w Gorlicach, Łańcucie, Stanisławowie i inne. O ile zaś te stowarzyszenia, jak i nasze, przyczynią się do uzdrowienia handlu w kraju naszym — zawisłem to będzie w równej mierze od stosunków, jak i sposobu postępowania tychże instytucyj samych. Obowiązkiem wszakże wspólnym pozostanie wspieranie się wzajemne tych pokrewnych zakładów, Towarzystwo zaś handlowe, jako najsilniejsze na tem polu, pierwsze w tym ma zamiar iść kierunku.

Zainicjowana przez Towarzystwo sprawa zorganizowania handlu solą, przyniosła korzyść krajowi, który korzystając z prac przygotowawczych Towarzystwa, obejmuje handel solą warzonką w swoje ręce i położy tamę dotychczasowemu wyzyskowi, który dla najbiedniejszych warstw był właśnie najdotkliwszym.

Z handlu zbożem i nasionami wykazuje komitet wykonawczy pewien zysk z załatwienia kilku drobniejszych interesów zbożowych. — W dziale produktów rolnych podjęty w spółce z galicyjskim bankiem kredytowym interes przy zakupnie i sprzedaży chmielu, przyniósł dość znaczny zysk i ułatwił nawiązanie szerszych stosunków do utorowania drogi na przyszłość dla komisowego handlu chmielem, co uważamy za najzdrowsze, a nie bez donioslych i dla krajowych producentów korzyści.

Interes spirytusowy prowadzono od początku zeszłego roku, a chociaż trafiono na najgorszą konjunkturę, jakiej od lat wielu handel ten nie pamięta, wyszedł zarząd z kampanji nawet z niemałym zyskiem, co w pierwszej linji przypisać należy nadzwyczajnej ostrożności, z jaką postępowano.

Finansowo dobry rezultat i dość znaczny obrót osiągnął **handel nawozami sztucznemi i kainitem.** Główną jednak korzyścią dla kraju jest stanowczy wpływ Towarzystwa na zniżenie cen nawozów sztucznych i przez sumienną i ciągłą kontrolę jakości towaru zabezpieczenie rolnictwa od wyzysku i szkód gospodarczych. Tą drogą idąc ma zarząd nadzieję w handlu tym zająć, stanowisko znaczące, co niezawodnie wyjdzie na korzyść rolnictwa, gdyż nieustannem pozostanie dążeniem Towarz., ceny nawozów możliwie obniżać, a jakość tychże pod względem składników drogą ścisłych układów z fabrykami bezwzględnie zabezpieczać.

Przez założenie w maju z. r. **Centralnego bazaru krajowego** spełniło Towarzystwo w programie swym dane przyrzeczenie. Do urządzenia bazaru przystąpiono bez chęci osiągnięcia zysku, a mimo to przedsiębiorstwo to przyniosło zysk, choć skromny, ale w stosunku do włożonego kapitału odpowiedni. Ważniejszą jednak jest korzyść, jaką odnosi z istnienia bazaru drobny przemysł krajowy, tak spółkowy, jak i prywatny.

Sprawozdawca podniósł z wdzięcznością, że tak władze publiczne, jak i osoby prywatne zwracają się chętnie, a często do Towarzystwa o pośrednictwo w różnorodnych interesach handlowych, co podtrzymuje nadzieję, że samo istnienie Towarzystwa nie jest bez korzyści ogólnej.

Rachunek za rok 1892 zamknął komitet wykonawczy **czystym zyskiem** w kwocie 20.190 zł. 88 ct., z którego wyłączając 3.800 zł. jako wynagrodzenie w miejsce nie uchwalonych dotąd po myśli §. 15. i 20. statutu znaków obecności, pozostało 16.390 zł. 88 ct. Z pozostałej tej kwoty wypada po myśli §. 37. statutu dla pp. akcjonarjuszów 5% dywidendy 12.500 zł., a z pozostałej reszty 3.890 zł., 30% do funduszu rezerwowego 1.167 zł. 36 ct., 10% jako tantjema dla rady zawiadowczej 389 zł. 04 ct., 5% jako tantjema komitetu wykonawczego 194 zł. 52 ct., 5% jako tantjema urzędników 194 52 ct., razem 1.945 zł. 44 ct, przeto zostało jeszcze 1.945 zł. 44 ct., co do której kwoty rada zawiadowcza wniosła przeznaczyć na remuneracje dla urzędników 1.000 zł., przenieść na rok 1893 resztę 945 zł. 44 ct.

W myśl wniosku komisji rewizyjnej przedstawionego przez dr. **Małachowskiego** uchwalono udzielić komitetowi wykonawczemu absolutorjum z rachunków r. 1892 i zaakceptowano powyższy rozdział zysku.

Następnie uchwalono na wniosek komisji rewizyjnej, przedstawiony przez p. Polanowskiego, przeznaczyć dla członków rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego wynagrodzenie za obecność na posiedzeniach rady nadzorczej po 10 zł., zaś członkom komitetu wykonawczego za czynności w biurze po 5 zł. dziennie.

W końcu wybrani zostali do komitetu rewizyjnego na rok 1893 członkami pp.: dr. Godzimir Małachowski, ks. Andrzej Lubomirski i Władysław Terenkoczy; zastępcami: Oktaw Sala i dr. Ernest Till.

Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej, na którem wybrano pp.: Stan. Polanowskiego, zastępcą przewodniczącego, Jana Breyera, dra Zdzisława Marchwickiego i dra Alfreda Zgórskiego członkami komitetu wykonawczego, zaś dra Wacława Domaszewskiego i dra Krzyżanowskiego zastępcami członków komitetu.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu telegraficznego doniesienia naszego wiedeńskiego korespondenta o ustąpieniu JE dra **Smolki** z zajmowanego tak zaszczytnie i przez tak długie lata stanowiska prezydenta rady państwa, udał się jeden z członków naszej redakcji do tego czcigodnego weterana parlamentaryzmu austrjackiego, celem zasięgnięcia u niego pewnej wiadomości w tej — na razie w sferze pogłosek obracającej się — sprawie. Otóż J. E. p. dr. Smolka oświadczył członkowi naszej redakcji, że w istocie w dniu onegdajszym przesłał na ręce wiceprezydenta dra Chlumetzky'ego w drodze telegraficznej swą rezygnację z prezydentury w radzie państwa. Wskutek tego — jak się dowiadujemy — wczorajszego dnia odbywała się między Lwowem a Wiedniem ożywiona wymiana depesz, której ostatecznym celem było skłonienie dra Smolki, by wstrzymał się z swą rezygnacją do jesieni. Ostatnią depeszę, utrzymującą w całej pełni wniesioną onegdaj rezygnację, wysłał JE. dr. Smolka o godzinie 2 popołudniu, wobec czego spodziewa się, że sprawa jego wniesioną i załatwioną zostanie w izbie jeszcze na wieczornej sesji, albo w ciągu dnia następnego, to jest dzisiaj.

Winniśmy dodać w tem miejscu, że czcigodny prezydent cieszy się — dzięki Bogu — najlepszem zdrowiem i jest w przewybornym humorze Współredaktor naszego pisma pożegnał JE. dra Smolkę, dziękując mu za łaskawie udzielone informacje, przyczem wyraził życzenia, jakie niezawodnie żywi dlań cały ogół polski: aby jeszcze w jaknajdłuższe lata żył dla chluby i pożytku narodu.

Z Rzymu donoszą: W sferach watykańskich opowiadają, że p. Izwolskij dodał komentarz do gratulacyjnego telegramu przesłanego papieżowi przez cara d. 19. lutego. P. Izwolskij mówił naprzód o serdecznych uczuciach cara dla Ojca św. i dla katolickiego Kościoła, który, zdaniem jego, nigdzie tak rozległej nie używa wolności, jak w Rosji! Jeżeli zaś ten i ów duchowny polski zasłużył na surowsze z nim obchodzenie się carskiego rządu, to bynajmniej nie wskutek wierności swojej papieżowi i wierze katolickiej, ale jedynie dlatego, że duch rewolucyjny szeroko niestety! się zagnieździł w duchowieństwie polskiem. Co się zaś tyczy „śmiesznych" doniesień o urojonem prześladowaniu katolików wschodniego obrządku przez rząd carski, Ojciec św. powinien raz na zawsze się przekonać, że to są jeno brednie i kłamstwa bezczelne lwowskich i krakowskich dzienników polskich, dążące jedynie do poróżnienia Ojca św., z tak życzliwą mu Rosją. Nigdy nie było i nie ma żadnego prześladowania unitów przez rząd rosyjski. Są to polskie tendencyjne wymysły i kłamstwa. Ambasador carski w Wiedniu niejednokrotnie już się skarżył austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Kalnokyemu na te systematyczne oszczerstwa polskie; ale minister Kalnoky wciąż odpowiadał, że w państwie konstytucyjnem nie można zakneblować ust prasie, osobliwie kiedy o zagraniczne wiadomości chodzi. Dlatego to p. Izwolskij zwraca się dziś z wyższego rozkazu do samego Ojca św., zaklinając go, aby Polakom nie wierzył, bo jak Francuzi mogą to potwierdzić z doświadczenia, mając tylu Polaków u siebie, nie masz narodu, któryby tak ciągle i tak bezczelnie zmyślał, jak Polacy! P. Izwolskij dodał, iż żaden z członków carskiej rodziny, by Ojcu św. przykrości nie czynić, nie przybędzie do Rzymu na srebrne wesele królestwa włoskich. Jeżeli wielcy książęta tu przyjeżdżają, to jedynie dla papieża, jak tego świeżo wielki książę Sergjusz dał dowód, albowiem przekonani są, iż Ojciec św., a nie kto inny, jest prawowitym panem Rzymu.

Post berlińska donosi z Rzymu, że, aby zapobiedz niemiłej kolizji, jaka stądby powstać musiała, gdyby niemiecka para cesarska udała się z wizytą do papieża wprost z Kwirynału, ułożono tak, iż ces. Wilhelm z małżonką, dopiero powracając z Neapolu, uda się z dworca wprost do Watykanu. Za powrotem z wiecznego miasta wstąpią oni do Florencji, celem odwidzenia bawiącej tam babki, królowej Wiktorji.

W komisji **budżetowej** zdawał we wtorek p. **Szczepanowski** sprawę o ustawie finansowej. Ogół **potrzeb** wynosi tedy według jego obliczeń 612,511.620 zł., ogół wydatków 610,384.406 zł. Cyfry te, jak niemniej sprawozdanie p. **Szczepanowskiego**, zaaprobowała komisja.

Oprócz generała Hurki, generała Ganeckiego i pułkownik Zujewa, bawią obecnie w Petersburgu ambasadorowie berliński i wiedeński, br. **Szuwałow** i książę **Łobanow**. Ponadto powołani zostali do stolicy carstwa komendanci okręgów wojskowych Moskwy i Kijowa, generałowie **Kostanda** i **Dragomirow**. Rzecz prosta, że idzie o jakieś ważne narady wojskowe.

Z Nowego Jorku donoszą: Jak się zdaje, mylną była wiadomość, że Mac Kinley, gubernator stanu Ohio i twórca słynnej taryfy, zbankrutował z powodu, że za swego przyjaciela Walkera podpisał weksle, których Walker nie spłacił. Zapewniają bowiem, że Mac Kinley spekulował na kopalniach i stracił. Obligi jego wynoszą 200 000 dolarów (około pół miljona zł.) Co więcej, słychać, że już od 4 czy 5 lat prolongował ciągle swoje weksle, i rzecz dziwna, że już dawno nie runął.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16 marca. (*Z izby poselskiej*) W izbie po przyjęciu bez zmiany traktatu serbskiego, rozpoczęto na wieczornem posiedzeniu dyskusję nad ustawą przeciwko fałszowaniu żywności. Do głosu zapisany jest także poseł **Weigel**.

Wiedeń 16. marca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu toczy się rozprawa nad ustawą budowniczą. Właśnie zabrał głos p. **Piniński**.

Wiedeń 16. marca. Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez zmiany projekt ustawy o polepszeniu poborów dygnitarzy kościelnych i kanoników. Minister Gautsch oświadczył, że zgadza się na proponowane przez referenta podwyższenie cyfr niektórych dotacyj pod tym warunkiem, że ustawa ta wejdzie w życie dopiero z dniem 1. stycznia 1894.

Następnie przyjęła komisja bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie budowy instytutu anatomiczno fizjologicznego we Lwowie. Referent dr. Beer postawił wniosek, aby do tej ustawy uchwalono dodatkowe postanowienie, że fakultet medyczny utworzyć się mający przy uniwersytecie lwowskim, rozpocząć ma swoją działalność z rokiem szkolnym 1894/95. Uchwalenia tego dodatku żąda referent dla tego, że rozszerzanie istniejących uniwersytetów lub ich znoszenie powinno być uchwalone przez parlament, a nie powinno zależeć jedynie od woli administracji państwowej. Na poparcie tego twierdzenia powołuje się p. Beer na to, że utworzenie ostatnich uniwersytetów, między niemi wszechnicy czerniowieckiej, nastąpiło na podstawie osobnej ustawy

Minister Gautsch oświadczył, że już przy utworzeniu uniwersytetu czerniowieckiego i przy podziale wszechnicy praskiej na niemiecką i czeską stał rząd na tem stanowisku, że do utworzenia nowych uniwersytetów nie potrzeba uchwalenia osobnej ustawy. W obu tych wypadkach jednak były motywa specjalne, które przemawiały za wdaniem się władzy prawodawczej w tę sprawę. Minister prosi, aby komisja nie uchwaliła wniosku p Beera, gdyż rząd nie mógłby w izbie panów bronić stanowiska przeciwnego temu, które w izbie posłów zajmuje, a sprawa budowy instytutu anatomicznego we Lwowie, pomimo, że jest tak nagła, mogłaby doznać zwłoki do jesieni

Dymisja Smolki.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. marca. W izbie poselskiej o niczem innem nie mówią, jak tylko o dymisji prezydenta. Na popołudniowem posiedzeniu otwarcie przyznawano, że dr. **Smolka** w liście do wiceprezydenta zgłosił prośbę o dymisję, podczas posiedzenia wieczornego zaś starano się przedstawić rzecz jako niepewną. Stąd powszechnie sądzą, że prezydent Smolka, party przez Niemców i ich poplecznikow do dymisji na jesień, zniecierpliwił się i ustąpił już teraz.

Rząd i Niemcy, którzy nie przygotowali jeszcze należycie gruntu dla swoich celów, mieli — jak tu kombinują — telegraficznie prosić Smolkę o wstrzymanie się z dymisją do jesieni.

Z innej strony znów utrzymują, że dymisja prezydenta, już na dzisiejszem posiedzeniu podana będzie urzędownie do wiadomości izby.

Już pierwsza wieść o dymisji prezydenta wywołała w szerokich kołach głęboki żal. Charakterystycznem jest, że członkowie najskrajniejszej opozycji przyjęli wiadomość o dymisji ulubionego przez wszystkich prezydenta z większym żalem, aniżeli część członków Koła, która w tej sprawie współdziałała z lewicą niemiecką.

Urzędnicy i służba parlamentu ze łzami w oczach opowiadają o dymisji, a i w mieście objawia się cześć i uszanowanie dla zasług dra Smolki i szczery żal z powodu usunięcia się człowieka, który ostatnim może jest przedstawicielem lepszych tradycyj austrjackiego parlamentaryzmu.

Jakkolwiek dymisja nie jest urzędownie stwierdzoną i być może cofnięta nawet będzie, mimo to posłowie bez wyjątku omawiają ewentualne następstwo. Nie ulega wątpliwości, że p. **Chlumetzky** zostanie prezydentem, mimo silnej opozycji z wielu stron, a między innemi także ze strony mniejszości Koła. Pierwszym wiceprezydentem zostałby w takim razie p. **Kathrein**, drugim ktoś z Polaków. Jako kandydatów wymieniają p. **Madeyskiego**, którego forytuje lewica niemiecka, jako pierwszego swego poplecznika w Kole i Dawida **Abrahamowicza**, który ze strony Koła ma najwięcej szans po temu, jakkolwiek niemiecka prasa dziś już gardłuje za **Madeyskim** i wymienia obok niego p. **Stadnickiego**, o którym nikt chyba na serjo nie myśli.

Wiedeń 16. marca. Sprawa dymisji prezydenta **Smolki** nie jest jeszcze rozstrzygniętą, rzecz idzie o to, czy dr. Smolka skłoni się do powstrzymania dymisji do jesieni, czy obstawać będzie przy pierwotnem postanowieniu. Na razie zezwolił telegraficznie na powstrzymanie oficjalnego traktowania sprawy. Jutro oczekują od niego listu z decydującą odpowiedzią. (*Patrz ostatnie wiadomości Przyp. Red.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. marca. Subskrypcja na galicyjską pożyczkę wykazuje wręcz świetny rezultat; jakkolwiek brak jeszcze wiadomości z niektórych miast, to jednak dziś już pewnem jest wielokrotne przekroczenie subskrypcji. Sama tryesteńska filja Unionbanku otrzymała zgłoszeń na 10 miljonów.

Paryż 16. marca. W procesie panamskim po przemówieniach rzeczników stron poszkodowanych, zakończył wczoraj także i prokurator swą mowę.

Dziś przemawiać będą obrońcy.

Paryż 16. marca. **Bourgeois** zgodził się na ponowne objęcie teki sprawiedliwości.

Paryż 16. marca. **Milan** w liście do *Temps'a* zastrzega się przeciwko podsuwaniu mu myśli popierania to tego, to owego stronnictwa i oświadcza, że od chwili abdykacji usunął się zupełnie i na zawsze od politycznego życia.

Wiedeń 16. marca. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 351·—; węg. kredyty 409 -; anglosy —·-; laenderbanki 245 80; sztachany 310·25; lombardy 110·—; elbethale 243·—; tytoniowe 181·—; alpiny 59 50; renta majowa 99·—; węg. złota 111·90; austr. koronowa 96 90; koronowa 95 40; tureckie losy 51·30.

Berlin 16. marca. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. **Wiener Parität**.) Kredyty 188 40 (349·4'); lombardy 50 40 (19 42); węg. renta złota —·—; ruble 216 (128 09) (—·—).

Wiedeń 15 marca *Pol. Corr.* donosi z Florencji: Giers przybył tu temi dniami i ma czas dłuższy zabawić.

Z Petersburga donosi *Pol. Corr.*: W turkiestańskiej prowincji Fergana urządzają Rosjanie wyprawę wojskową, która z wiosną ma wyruszyć na Pamir, dla wzmocnienia załogi, która tam przezimowała, a jest zarówno od Chińczyków i Afganów zagrożeną.

Wiedeń 16. marca. Wobec doniesienia pism włoskich, że rząd austrjacki skutkiem interwencji rządu włoskiego, zakazał arcybractwu archanioła Michała w Wiedniu, urządzenia zamierzonej pielgrzymki do Rzymu, konstatuje *Fremdenblatt*, że w tutejszych sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, jakoby rząd włoski miał przedsięwziąć podobny krok, a o urządzeniu demonstracyjnej pielgrzymki bractwa św. Michała, nigdy mowy nie było.

Buda-Peszt 16. marca. Izba magnatów przyjęła projekt ustawy, wyznaczającej posłom stałe pensje roczne zamiast djet dziennych. W toku debaty nad przedłużeniem prowizorjum budżetowego oświadczyli jenerał Marjassy, tudzież biskup Schlauch, że głosować będą wprawdzie za przedłużeniem prowizorjum budżetowego, wszelako nie myślą przez to bynajmniej wyrażać wotum ufności rządowi, z którego programem kościelno politycznym się nie godzą

Po tych oświadczeniach uchwaliła izba magnatów przedłużenie prowizorjum budżetowego

Bruksela 16. marca. Tajni ajenci policji francuskiej uwięzili tu anarchistę Schoppa i znaleźli u niego dwie maszyny piekielne. Nadto znajdują się policjanci na tropie anarchisty Mathieu, który w roku ubiegłym podrzucił bombę w restauracji Very'ego w Paryżu

Petersburg 16. marca. Stąd wysłano do Warszawy do zaopinjowania ze strony tamtejszego wydziału komunikacyj wygotowany tutaj projekt kanału między rzekami Bzurą i Czarną Przemszą, któryby przerzynał całą przemysłową gubernję piotrkowską i dotykał okolic Łodzi. W przemysłowych i handlowych kołach Warszawy i Łodzi bardzo sprzyjają temu projektowi.

Sofja 16. marca. Eksarcha bułgarski zezwolił na stawienie metropolity tirnowskiego, Klemensa, przed sąd synodalny, ale oraz żądał, aby metropolita wrócił poprzód do swojej rezydencji. Na to rząd nie zezwoli, ponieważ sąd kasacyjny orzekł, że zbrodnia metropolity podpada pod zbrodnię stanu, a zatem władza cywilna ma prawo go sądzić. Akta będą przesłane sądowi tirnowskiemu, a metropolita oddanym pod dozór policyjny.

Berlin 16. marca. W odpowiedzi na artykuł *Freisinnige Ztg.* oświadcza *Post*, że nieprawdą jest, jakoby rokowania w sprawie układu handlowego między Rosją i Niemcami zostały zerwane. Na żądanie Niemiec nie nadeszła jeszcze odpowiedź i gdyby nawet rząd rosyjski nie mógł tym żądaniom uczynić zadość, nie byłoby to jeszcze stanowczą przeszkodą do zawarcia traktatu.

Do *Koeln. Ztg* donoszą z Petersburga, że pogłoska, jakoby flotyla rosyjska, od dowództwem admirała **Kasnakowa**, w powrocie z Ameryki, miała zawinąć do któregoś z portów francuskich, jest nieprawdziwą.

Belgrad 16. marca. Dotychczasowy rezultat wyborów jest następujący: Wybrano 70 liberałów, 50 radykałów i 3 postępowców. W ten sposób uzyskał rząd absolutną większość nawet w tym razie, gdyby niedokonany jeszcze wybór czterech posłów z okręgu pirockiego wypadł na jego niekorzyść.

Paryż 16. marca. Tekę sprawiedliwości ofiarowano napowrót p. Bourgeois'owi, który oświadczył, że ją przyjmuje.

Nowy Jork 16. marca. Sekretarz skarbu **Carlisle** wydał nowe rozporządzenia co do wstępu dla emigrantów na terytorja Stanów Zjednoczonych.

W północnych Stanach zrządziły wylewy niezmierne spustoszenia. Między innemi stoją pod wodą elektro techniczne zakłady Edissona.

Madryt 16. marca. Rada ministrów przyjęła projekt ustawy, nakładającej podatek na operacje giełdowe w stosunku 1 do 1000.

Wiedeń 16. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7 58, na wiosnę 7 47, żyto na wiosnę 6 48, owies 5·92.

NADESŁANE.

NEKROLOGJA.

✝

Z hrabiów Komorowskich

Henryka Górska

właścicielka dóbr ziemskich,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św Sakramentami, usnęła w Bogu we czwartek dnia 16. marca b. r., przeżywszy lat 8?, w majątku swoim w Sądowej Wiszni.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18 marca b. r., o godzinie 2. popołudniu w Sądowej Wiszni, na który stroskana rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Sądowa Wisznia dnia 16. marca 1893.

„Entreprise des pompes funèbres" Antoni Kurkowski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

„MARJÓWKA" Zakład wodoleczniczy obok Lwowa, poczta Lwów. *Emil Bertemitjan Brajer*, właściciel *Dr. Wiktor Leczyński*, lekarz kierujący. Wszelkich informacyj udziela Zarząd tegoż Zakładu. 113

Magle pokojowe po zł. 24, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 11

Młody człowiek, zdolny kursor z kaucją 50—100 zł. i wyżej poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia w Administracji „Dziennika Polskiego".

Grunt pod budowę do sprzedania. Tkacka 5. Bliższa wiadomość Pilnikarska 10. 161

Zdolny subjekt do handlu konfekcji damskiej, oraz **panny do próby sukien** znajdą umieszczenie. Wiadomość w handlu konfekcji damskiej plac Halicki l. 13. 204

Wdowa po urzędniku, mająca zwyż 40 lat, pobierająca pensją, życzy sobie dla rozproszenia umysłu znaleść odpowiednie zajęcie jako dama do towarzystwa, zarządczyni etc. li tylko za pomieszkanie. Łaskawe zgłoszenia pod K. L. 160. poste restante Kraków. 205

Tutki cygaretowe niekiejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Nitelowskiego**, Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Kowal uzdolniony w kowalstwie i ślusarstwie, oraz w robotach maszynowych, egzaminowany podkuwacz koni, poszukuje obowiązku na ordynarję zaraz lub od 1 kwietnia. Adres: Kowal poste restante Lubaczów. 209

Posada ekonoma, natychmiast do objęcia. Warunki: zupełna trzeźwość, pilność, fachowa znajomość gospodarstwa, uczciwość i energja. Wynagrodzenie roczne 250 zł gotówką 12 korcy zboża twardego, 3 litry mleka codzień, mieszkanie, opał i ¼ morga ogrodn. Zgłoszenia własnoręcznie pisane z dokładnym życiorysem i odpisami świadectw przyjmuje do końca marca Mencel w Niskołyzach poczta: Uście-Zielone.

Premiowane własnych zbiorów wina Węgrzyna, Tokajskie wysokich osobistości najpierwsze powagi lekarskie beczkami z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicieli Wnej pani *Anny Neupauer*, ul. Kochanowskiego 6. Listy dziękczynne wysokich osobistości do odczytania — odchodzą do Prus am Culmsee, Wiednia, Paryża itd. i są ordynowane przez najpierwsze powagi lekarskie. 180

Poszukuje kuona większego majątku Kaźmierz Przyjemski, poste restante Brzesko.

Kamienica nowa do sprzedania. Wiadomość pod „Czarnym psem" Kocha newskiego 6. 208

Asystent lub magister farmacji, znajdzie umieszczenie w aptece w Lisku.

Asystent lub magister farmacji, znajdzie umieszczenie w Przemyślanach. 182

Majątki ziemskie do sprzedania, kupna i wydzierżawienia. Rappaport, Jagiellońska 17. 201

Konc. nowe Biuro wywiadowcze Marji Wąsewicz, Lwów, Ormiańska 18, poleca: guwernantki, nauczyciel', wyłącznych obcemi językami, bony Francuski, Niemki, oncjalistów, jako też wszelką służbę — za roczny abonament 1 zł. 209

Młody dystyngowany człowiek poszukuje umeblowanego pokoju wraz z całem utrzymaniem przy poważnej familji. Zgłoszenia do *Ignacego Frieda*, plac Halicki l. 13.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Piekarska 21, dwa pomieszkania po 3 pokoje z kuchniami. 207

Wdomu l. 9. Kopernika. 7 pokoi z kuchnią od 1. lipca do najęcia. Wiadomość u dozorcy. 203

Pokoje kawalerskie zaraz do najęcia. Wiadomość u dozorcy ulica Podlewskiego 4. 2 6

Potrzebne jest mieszkanie: 6 pokoi, przedpokój, kuchnia i stajnia w tej samej realności lub obok.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa . . .	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec .	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja . . .	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca . . .	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala . . .	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody .	—	—	—	—	—	—

Przychodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Z Krakowa . . .	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec . .	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

W Poniedziałek dnia 27. Marca 1893 r.

odbędzie się o godzinie 1. przed południem

w sali Towarzystwa zaliczkowego w Mościskach.

XVII. Zwyczajne ogólne Zgromadzenie

Towarzystwa zaliczkowego dla powiatu mościskiego w Mościskach

Stowarzyszenia zarejestrowanego z poręką ograniczoną.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z rachunków i czynności za rok 1892.
2. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z rachunków i czynności za rok 1892 i wniosek o udzielenie Dyrekcji i Radzie zawiadowczej absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1892.
3. Wylosowanie 5 członków Rady zawiadowczej i wybór 3 członków w miejsce ustępujących w myśl §. 26, 47, 48. statutów Towarzystwa.
4. Wnioski członków.

Mościska, dnia 9. marca 1893 r,

Bolesław Śmiałowski, prezes. ***Musiuk***, dyrektor.

Zamknięcie rachunków za rok 1892 wyłożone jest do przejrzenia członkom w biurze Towarzystwa.

Wstęp na salę dozwolony jest tylko tym członkom, którzy wpłacili na rachunek swego udziału przynajmniej kwotę, równającą się najmniejszemu udziałowi (tj. 10 zł. § 25. statutu) i to za okazaniem książeczki udziałowej. 1389 1—2

L. 280. 1391 1—2

KONKURS.

Magistrat m. Bełza rozpisuje niniejszem konkurs na posadę kancelisty i kontrolora miejskiego z roczną płacą 400 zł. a. w. i dochodami za prowadzenie kasy pożyczkowej, oraz z kasy leśnej za wydawanie asygnat około 100 zł. wynoszącemi — z obowiązkiem złożenia kaucji, wyrównywającej jednorocznej pensji w papierach, oblig w Państwie austrjackiem mających.

Posada będzie nadaną prowizorycznie na rok jeden — poczem może nastąpić stabilizacja.

Chcący się o tę posadę ubiegać winni dołączyć do prośby, własnoręcznie pisanej, którą od 1. kwietnia r. b. do Magistratu wnieść należy:

a) świadectwo moralności:

b) świadectwo dotychczasowego i dawniejszego zajęcia;

c) świadectwo, że petent posiada znajomość prowadzenia manipulacji urzędowej i znajomość podwójnej rachunkowości.

Bełz, dnia 12. Marca 1893 r.

A. Miłkowski.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.